



Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.





Paweł Sosnowski.

## W obronie języka.

2)

II. Zupełnie nieustalone są terminy czasu geologicznego.

a) okresy, epoki, wiek, jak kto chce, tak używa: okres dewoński (81/A), epoka tryasowa (85/A), epoka liasowa (87/A), okres jurajski (87/A), epoka jurajska (87/A), epoka eoceńska i epoka kredowa (95/A), wiek jurajski (433/A), algonkiańska epoka (12 M), epoka permska (42/M), okres mezozoiczny (45/M), system trzeciorzędowy (100/M), średni dogger (51/A), środkowy dewon (80/A), dewon średni (150/A), średnia kreda (312/A), średnie piętro (317/A);

b) dowolne nadawanie rodzajów i skrótów różnym nazwom tych epok, okresów i odmian, np. jest jura rodzaju męzkiego na str. (48/A, 66/A, 91/A, 315/A, 316/A, 433/A) i jest jura rodzaju żeńskiego na str. (67/A), na mapie Tatr po str. (60/A), oraz (66/M), (74/M); facies bogata (51/A), facies koralowy (75/A), facies koralowy (79/A), wapienna facies i wapiennego faciesu (88/A) i (102/A), facja przybrzeżna (102/A) i stale facja używa prof. Grzybowski; Kambrium i Kambr (78/A);

c) tworzenie dowolne przymiotników od tych nazw epok czy okresów lub wieków: algonkiański (12/M), gdy w najnowszym podręczniku Wiśniowskiego „Zasady Mineralogii i Geologii” jest — algonkiński, a u Friedberga „Zarys Geologii” — algonkijski. Wiek kelowajski (51/A) i kellowejski (67/M), (88/A) jurajski najczęściej, ale zdarza się jurski, trzeciorzędny (31/A, 154/A, 319/A, 320/A, 458/A), czwartorzędny (386/A), trzeciorzędowy (100/M) i stale u prof. Grzybowskiego).

III. Nieustalone są nazwy skał:

1) granit g n a j s o w y (45,72/A), g n a j s (45,63/A), a jednocześnie g n e j s (12/M), i tak samo na mapce: Niziny polskie (po 108/A), pomimo, iż w t XXII Kosmosu mamy wprowadzone pochodzenie polskie tej nazwy;

2) brzegi Wisły przykryte są cenionami r z ę d z i n a m i (425/A), r z ę d z i n y nadwiślańskie (428/A), tymczasem w podręczniku szkolnym galicyjskim mamy r ę d z i n y, np. u Friedberga „Zasady Geologii”. A jeżeli zajrzemy do książki specjalnej „Gleby ziem polskich” Sławomira Miklaszewskiego, to pod nazwą r ę d z i n y vel b o r o w i n y rozumieć na-

leży gleby rodzime, węglanowe, powstałe ze zwietrzenia opoki formacji kredowej;

3) a już najbardziej rozmaite nazwy nadaje się loessowi, np. glina nawiana (loess) (154/A) (240/A), gliny powietrzne (loess) (438/A), glina mamutowa (loess) (386, 433/A); jeżeli do tego dodamy, że w podręczniku szkolnym Wiśniowskiego „Zasady Mineralogii i Geologii” używa się nazwy less, i że Sław. Miklaszewski w „glebach ziem polskich” nie r ad z i n a z y w a ć g o g l i n ą, gdyż loess różni się bardzo od gliny składem mineralogicznym, a natomiast przypomina termin żółtoziem, to zrozumiałymy, wobec jakich trudności staje człowiek, pragnący nauczyć się terminologii petrograficznej;

4) cieszyńnit czasami nazywany t e s z e n i t e m.

IV. Nieustalone terminy i rodzaje nazw, dotyczące różnych działów ziemioznawstwa np.:

a) 1) f a ł d t e n (40/A), (56/A), i w tekście objaśniającym do Przeglądowej mapy prof. Grzybowskiego zawsze ten fałd, a u nas najczęściej mówi się ta fałda;

2) antyklinalne i synklinalne, (53,62/A) a u prof. Grzybowskiego wszędzie synklina i antyklina, chociaż przymiotnik: synklinalny i antyklinalny;

3) t e r a s y spiskie (398/A) i najczęściej w obu wydawnictwach omawianych ta t e r a s a, a obok tego i t e n t a r a s (348/A), (427/A), (428/A), (90 A);

4) p ł a s k u n y sferosyderytu (68/M) i p ł a s k u r y syderytu (87/A).

5) używanie terminu p r z e l ę c z w sensie działu wodnego np. „przez przełęcz dolinne przeprowadzono kanały łączące sąsiednie systemy” (216, 286/A);

6) p a s w i e l k i c h n i z i n (445/A) w znaczeniu wielkich dolin;

7) s y s t e m r z e c z n y (261 A) i s y s t e m a t (260/A);

8) stale używanie: ś r e d n i b i e g r z e k i zamiast środkowy;

9) niezbyt słuszne stosowanie do wyżyny Bałtyckiej nazwy p ł y t a, która ma oznaczać: „wyż płaski jak nizina, ale znacznie wzniesiony a oddzielony od niziny stromym brzegiem”, podług określenia prof. Romera Geografia dla kl. I-ej str. 32.



10) częste używanie przez niektórych autorów nazwy: prawoboczny, lewoboczny, mówiąc o dopływach, gdy zupełnie wystarczy może: prawy i lewy (np. 263/A);

b) w zakresie zoologii i botaniki:

1) ramieniopławy (75/A), (23/M) i w innych obok ramionopławy (81/A), (24/M);

2) mnóstwo skorup małży (2 p. liczmng) (75/A), obok małż, ślimaków (23/M, 28/M, 45/M, 48/M, 82/M) i słodkowodnej małży (86/A);

5) grab z derenią (327/A) i dereni dziki (329/A);

c) nieznanne terminy:

1) świty żyłne (149/A);

2) wietrzyska w Tatrach (254/A).

V. Niezupełnie usprawiedliwiony stosunek do terminów, słów i języków wogóle cudzoziemskich:

a) zbyt częste posługiwanie się wyrażeniami cudzoziemskimi, które z łatwością dają się zastąpić przez słowa i wyrażenia swojskie;

1) stałe używanie *bassen* węglowy, *basen* morski, zamiast zagłębie, zlewisko;

2) *konfomerat* (45/A) przez omyłkę zamiast *konglomerat*;

3) *precyzować* (61/A);

4) *intersekcje* (62/A);

5) *trzonami autochtonowymi* (61/A);

6) *ondulacja longitudinalna* (62/A);

7) *substratum* (62/A);

8) *elewacja* (63/A);

9) *gradacje* (63/A);

10) *inwazyja ciepłego powietrza* (181/A);

11) *wyeliminować metodami matematycznymi* (181/A);

12) *ekspozycja danej okolicy* (181/A), (189/A);

13) *refleksja promieni od tańi morza* (186/A);

14) *relacja między napięciem* (259/A);

15) *zwiększyły ekstremy klimatyczne* (319/A);

16) *jako linearną funkcję* (180/A);

17) *stagnują więc wody często* (251/A);

18) *balansowy* (19, 21/M);

19) *litoralne osady* (24/M);

20) *infiltracje metaliczne* (35/M);

21) *terrygeniczny* (40/M);

22) *ruchy dysjunctywne* (90/M);

23) *różnic batyalnych osadu* (96/M);

24) *sekularne ruchy* (122/M);

25) *ondulacje terenu* (126, 139/M);

26) *subaeralna erozja* (135/M);

27) *lodnikowa egzaracja* (135/M);

28) *ruchy górotwórcze komasowały działanie* (137/M);

29) *Sygmoida Karpacka* (138/M);

30) *morskie relikty* (117, 125/M).

31) *oroplastycznie* (64/A).

Z wykazu stron widać, że szczególnie niektórzy autorowie chętnie posługują się językiem międzynarodowym. Choć książki omawiane pisane są przez Polaków i dla Polaków. To też czasami można się spotkać ze zdaniem, w których bardzo mało jest słów polskich, jak np. na str. 61/A;

32) rejestruje tektonicznie cztery transwersalne elewacje maximum;

b) posługiwanie się gdzieś znakami języka angielskiego dla oznaczenia stron świata. Można taką rzecz nie tylko zrozumieć, ale nawet gorąco popierać, gdy sprawa dotyczy sprawozdań meteorologicznych, gdzie wszelkie dane notuje się w języku międzynarodowym, ale wstawianie liter N, S, E, O, w artykułach, nawet omawiających stosunki klimatyczne, jest zdaniem naszym zbyt dużą grzecznością względem tych, którzy prac naszych ogłaszanych w języku polskim czytać nie potrzebują i nie chcą, a może być zbyt dużym utrudnieniem dla niejednego ziomka, który taką pracę z gorliwością i z wdzięcznością dla autorów studiuje;

c) tak samo wydaje mi się zbyt dużą galanterią tłumaczenie imion autorów Polaków i naginanie pisowni nazwisk swych dla wygody cudzoziemców. Przecież i my, tłumacząc dzieła, zostawiamy imiona i nazwiska we właściwej pisowni. Dla czegoż sami zmieniamy swoje nie tylko imiona ale i nazwiska. Uwaga ta nasunęła mi się z powodu: 1) dostrzeżonej zmiany w imieniu na str. 170/A: „Lad” zamiast Władysław; 2) zanotowanego z innej książki polskiej faktu podania nazwiska Mietschnikoff zamiast Miecznikow. Czyż mamy podawać nazwiska nasze lub słowiańskie tylko ocenzone przez stempel i nożyce zagraniczne — romańskie lub germańskie?!

d) nie wydaje mi się też właściwym okropne przekręcanie, graniczące z zupełnym lekceważeniem, słów, terminów i wyrażeń rosyjskich przy przytaczaniu tytułów książek uczonych rosyjskich, piszących w swym języku np.:

1) *Letopisy Gławnoj fizicz. Obserwatorii dla Rosyi* (176/A);

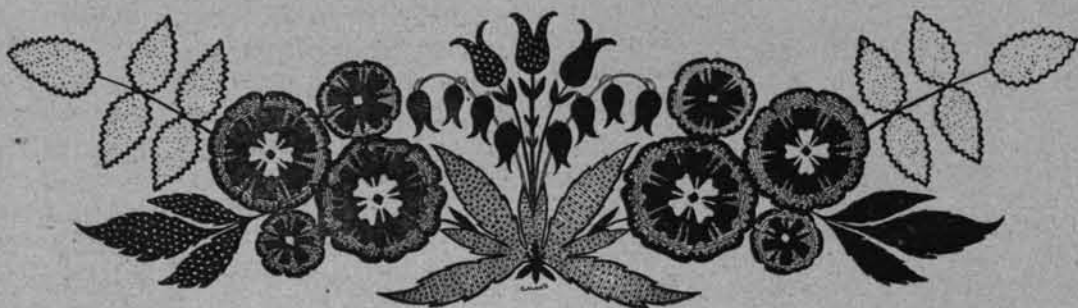
2) *Dniestr jego opisanie i predpolozhenija obalusionii* (296/A);



- 3) *uuszczeni* (297/A);
- 4) *perekołypole* (355/A) błąd zecerski: zamiast *perekotypole*;
- 5) *werchnoje* (462/A);
- 6) *proischozdzeniju* (463/A);

7) *jeuropejskoj* (464/A);  
 Tem dziwniejsze są takie wypadki, że w drugiej części tegoż wydawnictwa Akademii znajdujemy dzieła rosyjskich uczonych podane w alfabecie rosyjskim.

D. N.



C. R.

## Z Krakowa do Budapesztu.

(3)

Stolica żupaństwa spiskiego, Lewocza, leży od granicy, wedle drogi, którą obrałem, o 60 kilka klm., a w prostej najkrótszej linii—niespełna o 50. Jest to jedno z nielicznych miast w Europie z dochowanyymi prawie w całości dawnymi murami obronnymi, z bramami i basztami, z których jedna, ku Polsce zwrócona, polskiej nosi miano. Po środku obszernego rynku, nie o wiele szczuplejszego od krakow-

skiego, stoi ratusz, obwiedziony podcieniami, obok niego prastary kościół, a przy rynku kilka okazałych kamienic ze strojnymi podwórcami. Do niezbyt dawna podcienia wiodły dookoła rynku, jak do dziś naprzykład w Zamościu. W przyległych ulicach wiele innych budowli, skromniejszych od tamtych, lecz podobnie typowych. Atoli nade wszystko godny uwagi jest wspomniany kościół gotycki z XIII

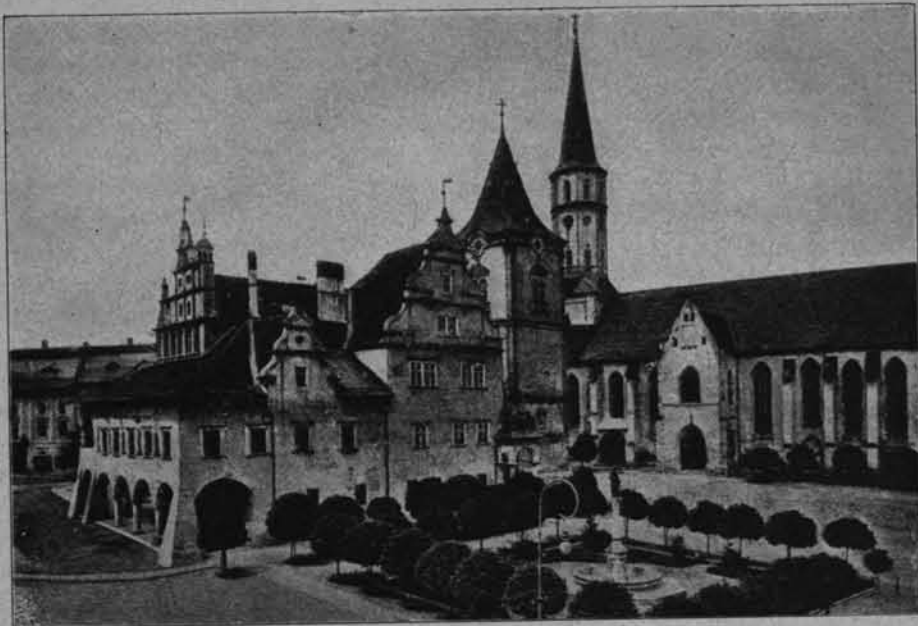
wieku, noszący ślady licznych dobudówek i przeróbek. Najnowszą częścią jest wieża, po ostatniem z licznych spłonieć wzniesiona przed pół wiekiem. Szczyt jednej z bocznych naw—porządku nadwiślańskiego. We wnętrzu, w zdobiących go obrazach i rzeźbach jest istnym zbiorem dzieł sztuki. Obrazy, posągi, przyozdoby iście artystyczne, nie jedno pędzla lub dłuta sławnych mistrzów. Nie sposób mi tu wyliczać wszystkiego. Wspomnę tyl-



PODWÓRZEC JEDNEJ Z KAMIENIC W RYNKU W LEWOCZY.



ko, że woltarzu Matki Boskiej Śnieżnej, wzniesionym w roku 1495 przez Władysława Jagiellończyka, stoją rzeźby tak artystyczne, iż niektórzy badacze dziejów sztuki przypisują je Stwoszowi<sup>1)</sup>; że rzeźby głównego ołtarza są dziełem jego ucznia, miejscowego mistrza, Pawła z Lewoczy, oraz tegoż z kolei ucznia, Urbanowicza, krakowianina; że skrzydłowe tryptyki kilku ołtarzów malował świetnym pędzlem norymberski



RATUSZ I KOŚCIÓŁ KATOLICKI ŚW. JAKÓBA W LEWOCZY.

mistrz, Łukasz Kranach, a tryptyki ołtarza Macieja Korwina — jego nauczyciel, Michał Wolgemuth, Holender. W ołtarzu Matki Boskiej Śnieżnej mieści się także piękny obrazek Stanisława Kostki, a po bokach widnieją dwie tarcze: jedna z naszym orłem jagiellońskim, druga ze lwem — godłem Lewoczy. Ogromne organy z XVI wieku są dziełem dwóch krakowian, Hummła i Matrowskiego. Oprócz wyliczonych znajdziesz tu wiele innych rzeźb i malowań, rękami artystów wykonanych, między nimi sporo okazów z XIV wieku. Z dzieł tych odczytuje się wysoką kulturę artystyczną, wybredność i bogactwo dawnej Lewoczy, oraz jej łączność kulturalną z Krakowem. Z czasów polskich pozostało wśród mieszczaństwa spiskiego sporo rodzin czysto polskich, do dziś istniejących, lecz dziś ma się rozumieć zwęgierszczonych, jak Matawowsky, Wisłoccy, Wilczyńscy. Co prawda kawalki Śpiża, należące do Polski, tak były powykrawane, że stolica Śpiża do nas nie należała, choć zewsząd otaczały ją posiadłości polskie.

W pewnym miejscu pod murami pokazują drzwiczki do podziemnego chodnika, którym zdracznicy, a później bohaterska męczennica za ojczyznę, piękna, przewrotna pani Korponay miała wprowadzić oblegających Austryaków do miasta. Na drzwiczkach, umieszczonych w murze obronnym nad tym przechodem, wymalował na początku ubiegłego wieku jakiś miejscowy malarz białą ubraną kobietę, która,

jedną ręką biorąc za klamkę, ruchem drugiej kogoś zwała przywołuje. Na tej opowieści dziejowej, zawierającej zresztą wiele prawdy, osnuł Jokai swą „Białą damę z Lewoczy“. Opodal wspomnianego wchodu znajduje się w prywatnym ogrodzie owa straszna klatka, której miejsce ongi było w rynku, a do której na powszechną wzgardę zamykano dziewczyny, zdyszane przez strażę po godzinie 10 wieczorem w obleganem mieście.

Obecnie nad pamiątkami całego Śpiża, a w szczególności Lewoczy, czuwa miejscowe Towarzystwo Historyczne. Wydalo ono przed kilku laty piękne zbiorowe dzieło, obficie ilustrowane, o tak licznych, tyle cennych dziełach sztuki na Śpiżu. Posiada także zawiązek zbiorów dawnych zabytków. W tych zbiorach zatrzymała mą uwagę wyblakła, poszarpana chorągiew, która oznaczona jest, jako chorągiew konfederacji polsko-węgierskiej. Jednak nie zdołałem się dowiedzieć, jak dalece uzasadniona to nazwa. Miejskie archiwum lewockie na pewno zawiera źródła nieobojętne dla dziejów Polski.

Niemcy spisy, zwani pospolicie Sasami, sprowadzeni przez królów węgierskich z nad Średniego Renu, mniej więcej z okolic Kolonii, kilkoma zastępami w XII i XIII wieku, pozostając w ciągłych stosunkach z królami i szlachtą węgierską, a później z wojewodami siedmiogrodzkimi, którym podlegali, zresztą w rasowych właściwościach mając większą niż inni skłonność do rozplywania się w otoczeniu i upodobniania się doń — po kilku wiekach czuli

<sup>1)</sup> Patrz „Ziemia“, 1912, № 2



się już Węgry, takimi, jak ich opisuje Jokai na pierwszych stronicach „Białej damy”. W sali obrad lewockiej radnicy wisi obraz z XVII wieku, przedstawiający rajców lewockich w chwili, gdy składają przysięgę. Wprawdzie osnowę przysięgi wypisano nad obrazem w jedynym powszechnie wówczas znanym języku niemieckim, lecz wszyscy mieszczanie ubrani są w narodowe stroje węgierskie. W północnej części Śpiża, do 1769 roku polskiej, ulegali Sasi nader silnie naszym wpływom — tak, że polszczyli się do niepoznaki. Dziś czują się Niemcy w Lewoczy, jak na całym Śpiżu, tem, czem się czuli w stolicy spiskiej od wieków — patryotami węgierskimi, zrosłymi z tą ziemią — nie poczuwającymi się do politycznego związku ze swą pierwotną ojczyzną — nie, jak ich krewniacy w Siedmiogrodzie i Banacie, gdzie, ogarnięci ruchem wszechniemieckim, przyczyniają Węgrom wiele kłopotu. Ci Niemcy, którzy dotychczas w Lewoczy, a tembardziej w innych, zabitych deskami zakątkach Śpiża, nie posługują się językiem węgierskim, nie posługują się nim dlatego, że lichy go znają, że nie mają gdzie i jak gruntowniej się go nauczyć. Atoli panującą w lepszych towarzystwach, w sklepach, restauracjach w Lewoczy jest już węgierszczyzna. Za kilkadziesiąt lat, wobec najszczerzych chęci samych Niemców, a przy współdziałaniu szkoły, język niemiecki zapewne będzie w Lewoczy tylko wspomnieniem.

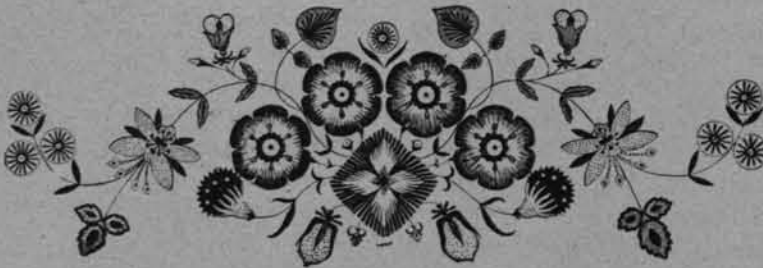
Oprócz wyżej wymienionych starych rodów

polских znajduje się tu więcej rodzin pochodzenia polskiego — świeższego, które wynaradawiając się przybrały język węgierski, niemiecki lub słowacki. Pośród innych przyczyn sporo Polaków pozostało z pułków poboru galicyjskiego, które stały w Lewoczy przed kilkudziesięciu laty. Pożenili się tutaj i osiedli na stałe. Ostatnimi laty osiedliło się pod miastem, zakupiwszy grunty, kilka rodzin ze Zdziaru, skupowanego przez księcia Hohenlohego od włościan.

W Lewoczy mieszka młody węgierski badacz dziejów i publicysta, dr. Adryan Divéky, przyjaciel Polski i znawca jej przeszłości i teraźniejszości. Spędził kilkanaście miesięcy na badaniach w Krakowie, Warszawie i Wilnie, badając związki dziejowe Polski z Węgrami. Umieszcza oceny dzieł polskich z zakresu dziejów w węgierskim miesięczniku historycznym. Do dzienników zaś węgierskich pisuje artykuły polityczne o doniosłości porozumienia Polski z Węgrami, zaznajamia swoich rodaków z naszym położeniem i naszymi sprawami. Poruszył w prasie węgierskiej wśród innych sprawę tubylczej ludności na Górnych Węgrzech. Stąd zyskał sobie w Lewoczy miano „lengyel” — Polaka.

Lewocza posiada gimnazjum, szkołę realną i gimnazjum żeńskie. Jest miastem nieruchliwym, bez zakładów przetwórczych, prawie bez handlu. Bo stolicą handlową i przemysłową Śpiża stał się — Kiezmark.

C. D. N.



Wandalin Szukiewicz.

## Sposoby farbowania pisanek w pow. lidzkim.

Jako przyczynek do artykułu p. Antoniewicza „Pisanki w Polsce”, drukowanego w Nr. 12 „Ziemi”, podaję sposoby farbowania jaj wielkanochnych, stosowane niegdyś przez lud w powiecie lidzkim, a jakich w artykule p. A. nie znajduje.

1) Na kolor zielony farbowano, gotując jaja w runi żytniej świeżo zebranej.

2) Barwę błękitną otrzymywano przez gotowanie jaj w kwiatach bławatków (*Centaurea cyanus*). W tym celu zbierano same płatki kwiatu i suszono.



3) Czerwoną barwę dają opilki drzewa fernambukowego, znane tu pod nazwą brazylii, lub przekręconą — bruzelii. Do wszystkich farb dodają po trochu alunu.

Z wymienionych przez p. A. barwników stosują u nas łuskę cebuli. Obecnie coraz bardziej wchodzi w użycie barwniki aniliny, jako dające świetniejsze barwy, dawne więc zostają powoli zaniechane.

Pisanki zaginęły w tych stronach całkowicie. Przed laty kilkudziesięciu znano jeszcze sposób naprowadzania rysunku woskiem, wskutek czego pozostawał on białym na barwnym tle. Również na ufarbowanym już jajku wykrobywano ostrym narzędziem różne desenie.

Ścisłe związane ze świętowaniem Wielkiejnocy istnieje wśród tutejszego ludu zwyczaj „kaczania“ (taczania) jaj. Czas, przeznaczony dla tej zabawy, ogranicza się od pierwszego dnia Wielkiejnocy do niedzieli przewodniej włącznie. Zwykle młodzież wiejska, a czasem i starsi, zbierają się gromadkami, ustawiają korytko drewniane, otwarte z obu końców, nieco pochyło na czysto wymiecionym, równym placu i staczają po tem korytku jaja gotowane i farbowane, trzymając się ściśle kolejki. Czyje jajo w biegu uderzy drugie, ten wygrywa i zabiera uderzone jajo. Grają też czasem w t. zw. bank. Gra zasadza się na tem, że w pewnej odległości przed wylotem korytka każdy z uczestniczących w grze stawia swoje jajo w jednej linii z drugimi, w odległości mniej więcej  $\frac{1}{2}$  łokcia jedno od drugiego, a następnie po kolei staczają inne jaja przez korytko. Kto trafi swoim jajem w którekolwiek z postawionych w rzędzie, ten zabiera wszystkie jaja, co na placu; gdy nie trafi — płaci każdemu uczestnikowi po jaju.

W grze tej, połączonej dla uczestników z pewnym ryzykiem, dochodzą nieraz do za-

cietrzewienia godnego graczy klubowych. Jaja, szczególnie nadające się do takiego taczania, — a mianowicie im bardziej zbliżone do kształtu kulistego, tem lepsze — zwą „katunami“. Wygrywają też jaja „w bitki“, przyczem próbują mocy jaj, uderzając lekko po zębach. Czyje jajo — wypróbowane w ten sposób — więcej jaj rozbije, ten wygrywa.

Tyle co do jaj wielkanocnych.

Z innych zabaw, praktykowanych przez lud tutejszy wyłącznie w czasie wielkanocnym, wymienię „skakanie w deskę“. Do tej zabawy stają zwykle dziewczęta, rzadko chłopcy. Zabawa polega na tem, że deskę długą kilka łokci kładą środkiem na kłocu drewnianym, następnie dziewczęta stają dwie na dwóch jej końcach i po kolei podskakują, t. j., gdy jedna podskoczywszy opada na swój koniec, druga zostaje podrzucona i jednocześnie sama podskakuje, przez co wysokość skoku się zwiększa.

Zabawa ta, powtarzająca się dorocznie w czasie wielkanocnym tylko, naprowadza na domysł, że niegdyś musiała ona mieć inne, może nawet symboliczne znaczenie, związane z pojęciem o budzeniu się przyrody z letargu zimowego. Przeżytków takich dużo tuła się jeszcze wśród naszego ludu, ale należałoby pośpieszyć z ich gromadzeniem, bo maluczko, a zginą — zawsze nawet w tradycji. Taka np. zabawa „skakania w deskę“, przed laty kilkudziesięciu jeszcze powszechna, dziś już przestaje pociągać dziewczęta, które wolą wywijać z chłopcami w tańcu w takt skocznej muzyki, niż podskakiwać na miejscu, narażając się na upadnięcie, lub uderzenie deską po nogach. Cel takich podskoków został zagubiony w pamięci, czas jakiś pozostało w zwyczaju mechaniczne już tylko wykonywanie obrzędu, nareszcie i to ustąpiło nowym wrażeniom i pojęciom.

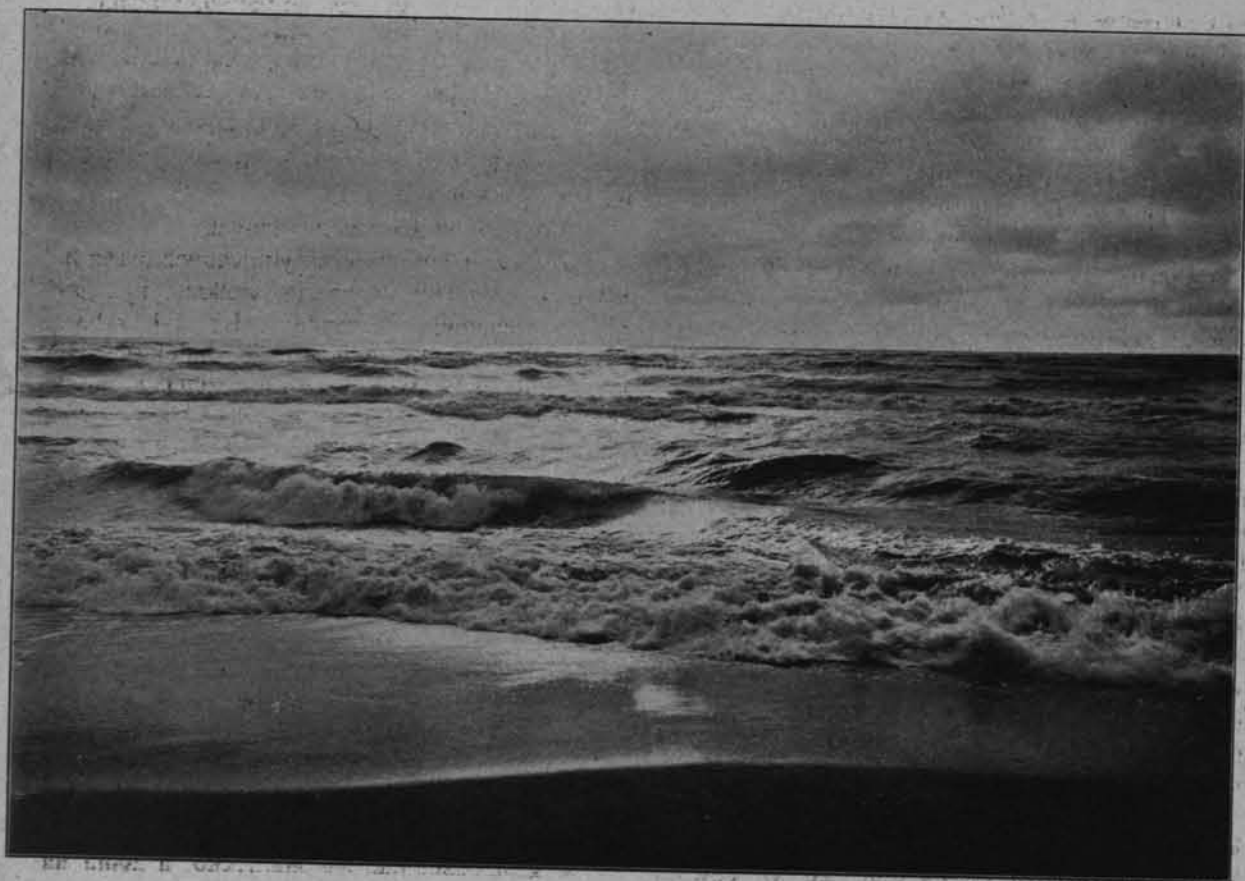


W. Pstruszeński.

## Z przeszłości przemysłu łowickiego.

Zawdzięczając uprzejmości p. W. Tarczyńskiego, jestem w chwilowem posiadaniu dokumentu, związanego z przeszłością Łowicza. Dokument ten, opatrzony datą 27 marca 1791 ro-

ku, jest 46-em z rzędu sprawozdaniem ówczesnego dyrektora królewskiej fabryki płótna w Łowiczu (La fabrique Royale de toilerie do Lowicz), p. Nadal de Soubrevilles'a, sporządzonem (w je-



POLAGA, PÓW. GROBIŃSKI (KURLANDYA). MORZE.

fot. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

zyku francuskim) na 11 arkuszach dla Rady Zarządzającej.

P. Soubrevilles, zaznaczając na wstępie sprawozdania pomyślny rozwój fabryki i cele, dla jakich ona powstała, przechodzi do poszczególnych kwestyi, mających związek ze stroną techniczną, handlową i administracyjną fabryki, jego pieczy powierzonoj.

Wobec traktowania przez p. S. przedmiotu bardzo drobiazgowo, nie mam możności podać sz. czytelnikom sprawozdania tego in extenso, ograniczę się jedynie do ważniejszych jego punktów.

Fabryka powstała w roku 1787 z kapitałem początkowo zaprojektowanym na 50,000 dukatów, podzielonym na 225 udziałów (akcyi) po 4000 złp. każdy; z liczby powyższej umieszczono wśród potentatów krajowych 185 udziałów—na sumę 740,000 złp., wnoszoną ratami. Na poczet tej kwoty wpłacono tylko 470000 złp.

Na liście udziałowców między innymi zapisali się: ks. Michał Poniatowski z 20 i król

Stanisław z 10 udziałami—prawdopodobnie opłaconymi całkowicie.

W owym czasie fabryka zatrudniała 350 przadek w mieście i 4000 przadek w 114 wioskach okolicznych; w fabryce samej pracowało 62 tkaczy—mianowicie: 33 majstrów, 19 podmajstrzych i 10 kobiet przy krośnach, oprócz tego 4 pracujących przy maglu, 16 przy czesaniu lnu, 9 przy blichowni, 2 przy farbiarni i 30 przy innych zajęciach. Na ogólną liczbę 4475 pracowników było 33 obcokrajowców w charakterze instruktorów, reszta zaś z wśród ludności miejscowej.

O pracownikach miejscowych p. Soubrevilles wyraża się bardzo pochlebnie, bo chociaż—jak twierdził, z pozoru wydawali mu się ludźmi nieokrzesanymi, uważał ich jednak za bardzo pojętnych i pracowitych. Opierając się na tej opinii, p. S. jednocześnie zaznaczył, że miejscowymi siłami—odpowiednio przysposobionymi, w niedalekiej przyszłości zastąpi pracowników obcokrajowców.

P. Soubrevilles pragnął—jak o tem świad-



## KRAJOBRAZOW.



fot. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

POLĄGA, POW. GROBIŃSKI (KURLANDYA). WYDMY NADBRZEŻNE.

czy w sprawozdaniu swem, rozwinąć w różnych miejscowościach kraju małe przedsiębiorstwa i tkalnie—wzorem Saksonii i Śląska, by wyroby ich nabywać dla wykończenia w fabryce łowickiej i podaży na rynek zbytu.

Fabryka mieściła się w zamku arcybiskupów, blichownia zaś płótna na przylegających łąkach i gruntach—do dziś nazywanych przez lud wiejski „blichami”. Pomieszczenie w zamku było dogodnie—odpowiadające potrzebom fabryki, a plac blichowni obszerny, z wystawą słoneczną i wodą z przyległej rzeki—miękką, czystą i zmydlającą się dobrze. Dla zmniejszenia kosztów dowozu wody do fabryki podniesiono poziom rzeki do 3 sążni—do powierzchni blichowni i tym sposobem umożliwiono sprowadzanie do fabryki wody z rzeki specjalnie urządzonymi kanałami.

Wyrabiano w fabryce: płótna białe—w cenie od 9 groszy do 2 złp. za łokieć, merlę, barchany, chustki do nosa, podszewki i bieliznę stołową—w gatunkach, mających największy zbył w kraju, a co do dobroci i ceny—równe wyrobom zagranicznym.

W sprawozdaniu swem p. S. utyskuje na mało okazywaną mu życzliwość w gronie współpracowników, na niedbale prowadzoną rachunkowość ksiązkową i wreszcie na nieład płynący z braku stałego systemu w zarządzaniu interesami fabryki przez Radę; wylicza następnie szkody, ponoszone przez powierzanie osobom niefachowym zakupów materiałów surowych i przerobionych, wskutek czego dostawiano fabryce materiały przegniłe, drogie, w ilości mniejszej, niż żądano, i najczęściej po terminie, wyznaczonym przez fabrykę.

Zysk, stracony na kupnie i sprzedaży płótna, p. S. oblicza na 4000 do 5000 dukatów, nie licząc strat, poniesionych na złych materiałach i za wzięte pieniądze na materiały, nie dostarczone do fabryki.

Przez pierwsze dwa lata fabryka nie dawała żadnych zysków, i temu p. Soubrevilles przypisuje opieszałość udziałowców, zalegających w opłacie należności za wzięte akcje. Rok trzeci przyniósł czystego dochodu złp. 15,805 groszy 28, a czwarty—jak twierdził p. S., zapowiadał się pomyślniej jeszcze wskutek



znacznego zapotrzebowania płótna dla armii krajowej.

W końcu p. Nadal de Soubrevilles nawoływał zaniedbujących się członków Rady do energiczniejszego działania i do dostarczenia kapi-

tału obrotowego na potrzeby fabryki, wróżąc jej świetną przyszłość.

Losy inaczej jednak zrzędziły: fabryka upadła, a mury zamku rozebrali zapobiegliwi łowiczanie na budowę swych siedzib w mieście.



Bolesław Ślaski.

## Z przeszłości i terażniejszości Pucka. <sup>2)</sup> (dok.)

Opierając się na tych dokumentach, przytaczamy poniżej w całości — krótki opis zamku, sporządzony w roku 1678 (ogłoszony drukiem w Słowniku geograficznym, tom IX, str. 270), w streszczeniu zaś — wykaz zasobów wojenych zamku i arsenału zamkowego z r. 1664 (zawarty w lustracyi starostwa puckiego z tegoż roku, którą w oryginalnym rękopisie przechowuje Archiwum Skarbu Koronnego, istniejące przy Warszawskiej Izbie Skarbowej). Żałujemy mocno, iż nie możemy tu podać ówczesnego widoku zamku i miasta, ale nie znaleźliśmy go ani u Puffendorfa, ani też w kilku innych źródłach historycznych.

„Zamek Pucki”. Stoi nad morzem zaraz in continguitate <sup>1)</sup> miasta, wałami dobrymi opasany; koło miasta także wały dobre, w których cztery są baterye <sup>2)</sup>, a piąty bastyan <sup>3)</sup>. Bram do miasta dwie, a trzecia furta nad morzem, czwarta brama z zamku na wały i furta do młyna z wyjazdem. B u d y n k i w z a m k u. Naprzód kamienica jedna, murowana od Krzyżaków, starsza, i nowsza przy młynie, w której izdeb cztery; tamże wieża do lontów nad bramą, w tejże jest sklep do prochu, a trzy do piwa i jarzyn; a pod bramą więzienie sklepiste, stamtąd ganek drewniany do nowego budynku. Podle tej kamienicy jest druga nowsza: ma izb pięć. Przeciwko jest ganek murowany, ma izdeb cztery; nad tym budynkiem śpichlerz wzduż. Ku miastu idąc, są stajnie; nad niemi

śpichlerz. Tamże w zamku c e g h a u z, murowany w drewno po prusku <sup>1)</sup>.

Inwentarz twierdzy i zbrojowni („Armata i municya na zamku puckim J. Kr. M-ci należąca”) obejmuje co do dział: 12 ustawionych na wałach (żelaznych i mosiężnych) o wadze pocisków od 5 do 11 funtów, 1 żelazne, „stojące na zamku”, tudzież 10 w zbrojowni (6 mosiężnych i 4 żelazne) o wadze pocisków od 1 do 4 funtów, a nadto 11 krótkich żelaznych, 7 śrótowych żelaznych, 4 komorowe i 4 okrętowe, ogółem więc dział 49. Co do pocisków: 5635 kul działowych wagi od 1 do 10 funtów, 130 ręcznych granatów, 145 kul żelaznych (jedno i dwufuntowych), ołowiem oblewanych, 105 innego rodzaju kul większych („krzyżowych”, „polckugli” <sup>2)</sup>, „łańcusznych”), wreszcie 104 centnary kul małego kalibru („muszkietowych”) i 36 centnarów prochu. Z innych zasobów, w spisie wymienionych, godzi się przytoczyć: 12 lawet czyli łóz działowych („okrętnych lawetów sztuk 9”, „wielkich lawetów, żelazem okowanych, 3”) oraz 6 komór działowych („kamerów sztuk 6”).

O tem, aby warownia posiadała jakie statki do obrony wyrzeży, bądź większe, bądź tylko podjezdne w rodzaju szalup kanonierskich, albo też statki strażnicze do pełnienia służby

<sup>1)</sup> Według Słownika geograficznego istniała niegdyś na zamku jeszcze kaplica, o której tu nie wspomniano.

<sup>2)</sup> Nm. Bolzenkugel. Ten rodzaj kul, wyszły już w XVIII stuleciu z użycia, zowie Jakubowski w swym wykładzie nauki artyleryjnej „kulami prętowymi”.

<sup>1)</sup> W sąsiedztwie, dotykiem do czego.

<sup>2)</sup> Okopy, osłaniające działa wałowe.

<sup>3)</sup> T. j. bastyan czyli narożnik wałowy.



policyjnej na wodach, lustracye nie wspominają<sup>1)</sup>: ani tedy na Wielkiem, ani na Małem morzu nie było już bandery polskiej, któraby stanowiła symbol władzy Rzplitej nad pobrzeżem. Szumnie brzmiące władanie morzem („dominium maris“) królów polskich, wspomiane w ustawach (Vol. Leg.), nie mogło już nikogo łudzić co do swej istotnej treści. A czynność stróżowania kaszubskich pobrzeży, jak świadczy wspomniana już lustracya z 1664 roku, pełnili jeną sotysy wsi królewskich, na północo-zachód od Pucka położonych, mianowicie: Wielkiej Wsi, Chłapowa, Tupadeł i Ostrowa.

Pod względem ekonomicznym Puck, jakkolwiek zasiadł, wedle wyrażenia lustracyi z r. 1565, „nad mniejszem morzem, na gruncie dobrym i rodziwym“, nie zdobył sobie mimo to za czasów Rzeczypospolitej wybitniejszego stanowiska: nie był nigdy ani miastem zamożnem, ani też ludnem. Oddalony od środowisk kultury polskiej, nie zaznaczył się również niczem w dziejach życia umysłowego kraju: nie wydano tam, np., żadnej książki polskiej, choć tłoczono je nie tylko w Gdańsku, gdzie obok niemieckości kwitnęła sztuka i oświata europejska, ale nawet w cichem ustroniu klasztorne w Oliwie, hojnie uposażonem przez książąt pomorskich (wyszły tu mianowicie przekłady „Farsalii“ poety łacińskiego Lukana, pióra Chrościńskiego i Bardzińskiego, na schyłku XVII stulecia<sup>2)</sup>). Jeżeli chodzi wogóle o kulturę, to Puck pozostał raczej w sferze wpływów Gdańska. Boć i mieszczaństwo puckie liczyło zawsze w swych szeregach wielu Niemców i nigdy całkowicie polskie nie było. Swoją drogą język polski cieszył się w mieście znacznem rozpowszechnieniem, skoro starostowie królewscy, pomimo znanej tolerancji Rzplitej, używali go w stosunkach urzędowych z miejscową ludnością (p. np. dokument z r. 1651, opublikowany w „Zapiskach Towarzystwa Naukowego w Toruniu“ Nr. 3, t. II). Wśród owych starostów widzimy również przedstawicieli rodu niemieckiego Wejerów<sup>3)</sup> obok Kostków, Działyńskich i Zawadzkich<sup>4)</sup>.

Położony na uboczu w dość znacznem odaleniu od Gdańska Puck rzadko kiedy widział w swych murach naszych monarchów. Kroniki wszakże wspominają, iż tu wyszedł z okrętu w 1594 roku Zygmunt III, płynąc ze stolicy szwedzkiej na czele licznej floty ku Gdańskowi. Zaglądał również do Pucka, badając jego urządzenia obronne, Władysław IV, który miał stałe „ciążenie“ ku brzegom morskim i odwiedzał nawet mnichów oliwskich.

Dzisiejszy Puck, albo, jak go inaczej jeszcze nazywano, Pucko, a niekiedy nawet Pucek<sup>1)</sup>, jest małą schludną mieściną, liczącą 2500 głów, ze znaczną przewagą katolików (około 80% przy 2% żydów). Do niezbyt ożywionej przystani puckiej, pogłębionej sztucznie do kilku metrów, zawijają kiedy niekiedy parowczyki osobowe z Gdańska i Sopotu<sup>2)</sup>, a nawet większe parowce, ale najczęściej snują się u brzegu („strądu“) tylko pomniejsze statki rybackie i przewozowe („baty“, „kutry“, „szmagi“, „szkuty“, „burdynki“ i t. p.). Istniejące tu kąpiele morskie nie mogą się, podobnie jak w Helu, pochlubić zbyt wielką frekwencją. Po dawnym zamku, w którym aż do upadku Polski rezydował starosta, oraz po wałach i bramach zamkowych niemasz ani śladu<sup>3)</sup>! I wogóle niemasz tu nic takiego, coby przypominało dzisiejszym mieszkańcom miasta dawną jego zależność polityczną od Rzplitej, nie znajdziesz tu również żadnych śladów naszej rodzimej kultury. Ale miasto niema mimo to bynajmniej

Wejer był założycielem miasta Wejerowa czyli Wejrowa (nm. Neustadt), dokąd pątuje pobożny lud kaszubski. Przywilej założenia tego miasta ogłoszony został przez Tow. Naukowe Toruńskie w „Zapiskach“ (№ 6, t. II, 1912 r.).

<sup>1)</sup> Taką mianowicie nazwę znajdujemy w lustracyi z r. 1565, skąd przytaczamy cały odpowiedni ustęp: „Do starostwa przynależły wsi osiadłych 24, item folwarków nowo i starodawno osadzonych 4, item morze Małe, które bieje (t. j. z kaszubska bieży) pod Pucek, z którego też niemałe prówenty przychodzą“ (Ob. rękopis w Bibl. ord. hr. Krasieńskich w Warszawie).

<sup>2)</sup> Tak brzmi nazwa miejscowości w starych dokumentach pomorskich i w ustach ludu.

<sup>3)</sup> Wedle istniejącej dotąd tradycyi zamek ów miał się znajdować w północo-zachodniej stronie miasta, po lewej stronie drogi do Gnieźdźewa; w miejscu tem stoją dziś wiatraki. Rowy zaś zamkowe nie tylko zostały zasypane, ale zatraciły prawie zupełnie swą odrębną sytuację przez stopniowe zabudowywanie powstałych na ich miejscu placów.

<sup>1)</sup> Należy tu oczywiście wyłączyć baty lub inne statki nieuzbrojone, które zawsze musiała posiadać twierdza pucka.

<sup>2)</sup> Owa drukarnia klasztorna przestała być czynna około połowy XVIII wieku.

<sup>3)</sup> Wejer i Wejerowo, bardzo dawno, już w XVII w. używane w tej formie spolszczonej powinny wejść w użycie zamiast dzisiaj używanych Weyher, Weyherowo.

<sup>4)</sup> Jak wiadomo, wojewoda malborski Jakub



HERB MIASTA PUCKA.

cechy nowożytnej i nie jest ogolone z dawnych zabytków. Owszem, posiada ono przede wszystkim wspaniały kościół farny pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w stylu ostrolukowym z pięknym słupowaniem wewnątrz, wzniesiony w XIV stuleciu za rządów krzyżackich, (godna uwagi, dobudowana już w późniejszej dacie, kaplica Wejerów, gdzie obok ładnego ołtarza, z drzewa rzeźbionego, a przybranego sutemi malowaniami i zloceniami, znajdujemy wykonane na schyłku XVI wieku wizerunki i nagrobek fundatorów: Ernesta Wejera, (pierwotnie starosty puckiego, a potem wojewody chełmińskiego) oraz jego małżonki, jako też liczne domy mieszczkańskie w rynku z XVII stulecia, przypominające swą strukturą starodawne budowle Gdańska. Puściznę historyczną stanowi i herb miasta: tarcza z wyobrażeniem lwa na łosiosiu, widniejąca na nowym dość okazałym gmachu ratusza, a zarazem sądu; ale nad herbem tym rozpościera dziś swe skrzydła drapieżne czarny orzeł pruski...

Jakkolwiek z górą  $\frac{3}{4}$  ludności katolickiej Pucka stanowią Kaszubi, których liczba dosięga w ten sposób przynajmniej 60% ogółu mieszkańców, to jednak polskość tli się tu nader nikłym płomykiem, a wszędzie natomiast góruje niemieczyzna. Dość powiedzieć, że dzieci na ulicy mówią do siebie prawie wyłącznie po niemiecku, i rzadko kiedy z ich ust można usłyszeć dźwięk naszej mowy; że żaden z pomiędzy właścicieli domów nie przyzna się otwarcie do narodowości polskiej, i że z pośród kilkunastu kupców Polaków w mieście zaledwie dwóch nie tai swych uczuć polskich!

W ostatnich latach te oplakane zaiste stonki narodowościowe zmieniają się cokolwiek na naszą korzyść: dzięki okrucostwom prawdziwej

konstytucji, istniejącym w Prusach, a pozwalającym na tworzenie i normalne bytowanie zrzeseń, powstały tu organizacje polskie, jak Bank ludowy, Towarzystwo Ludowe, posiadające skromną czytelnię, Kółko Rolnicze, obecnie zaś ma się zawiązać stowarzyszenie śpiewacze. Ale wszystkie te organizacje są jeszcze niezbyt liczne i nie posiadają zasobów pieniężnych do rozwinięcia swej działalności; wobec braku inteligencji polskiej nie mają one dostatecznej liczby wytrawnych kierowników, nie mają również własnej siedziby w postaci „Domu polskiego“, któryby skupiał to życie zbiorowe i stanowił potężną tamę dla wdzierającej się wszędzie fali niemieckiej. Rodacy z Królestwa i innych dzielnic kraju, nawiedzający pobrzeże kaszubskie, nie powinni żadną miarą zapominać o tem bodaj jedynym miasteczku nadmorskiem, leżącym nie tylko w obrębie dawnego terytorium politycznego Rzeczypospolitej, ale i w obrębie dzisiejszego naszego obszaru etnograficznego; przez bliższe bowiem obcowanie z miejscową ludnością kaszubską i popieranie jej kulturalnych oraz ekonomicznych usiłowań mogą się oni walnie przy-



RYBACY Z OKOLIC PUCKA.



czynić do rozbudzenia drzemiącej w duszy wielu jednostek świadomości narodowej. Wprawdzie trudno nam już dziś naprawić błędy przeszłości, ale i dziś możemy nie dać sobie wydrzeć przynajmniej tego skrawka nadmorza, na którym się jeszcze ostał szczerp i język polski: roznieśmy w Pucku, jak i w rojnym podczas sezonu kąpielowego Sopocie, oraz pełnym powagi starym Gdańsku, silne ogniska polskości, któreby stały promienie naszej rodzimej kultury ku wszystkim punktom pobrzeża kaszubskiego, poczynając od okolic „Gduńska“ i Helu, gdzie jeszcze nas dobrze rozumieją, a kończąc na jeziorze Łebskiem i Sarbskiem w Pomorsce, gdzie mowa nasza bez szybkiego ratunku wkrótce skona...<sup>1)</sup> Toć najbliższy cel do osiągnięcia w tym kierunku, gdy chodzi o Puck, nie leży, zaprawdę, w krainie niedościgłych rojeń!

<sup>1)</sup> Nader charakterystyczne są w tym przedmiocie słowa pisarza niemieckiego Tetznera. Twierdzi on mianowicie: „Po słowieńsku (czyli po kaszubsku) mówią jedynie ludzie starsi, tudzież niektórzy z pośród młodszej generacji przy rybołówstwie, przy powitaniu i wówczas, gdy nie chcą, aby ich rozumieli Niemcy“ („Die Slawen in Deutschland“ — Brunświk 1902, str. 439). Dalej zaś dodaje: „Gwara słowieńska ma atoli tak słabe oparcie, iż tylko nader mała liczba wyrazów może być jeszcze poczytywana jako iścizna ogółu, i powolutku jeden wyraz

Niech tylko istniejące już organizacje polskie wzrosną liczebnie i materialnie, niech stanie gorąco upragniony przez działaczy miejscowych „Dom Polski“, niech zastęp inteligencji naszej cokolwiek się zwiększy, niech nasza piękna mowa głośniej i częściej rozlega się na ulicach miasta, a polskie drukowane słowo, tułające się obecnie gdzieś po zakamarkach, zdobędzie dla się pocześniejsze miejsce,—wówczas Puck, owa pierwotna osada pomorska, ów późniejszej gród krzyżacki, następnie miasto i port Rzeczypospolitej, dzisiaj zaś tylko „Kreisstadt“ pruski, utraci wyłączne zamię niemieckości i stanie się bardziej swojskim, a przez to milszym naszemu sercu. A gdy w przystani puckiej, z uwijających się tam łodzi rybackich i statków splawnych pocznie rozbrzmiewać donośniej „gadka“ polska, panująca dotychczas niemal na wszystkich punktach nadbrzeżnych Wisły, od Ustronia na południu Śląska po mierzę Gdańską czy Fryską, wtedy, nie bacząc na zmienne koleje dziejów, nie będziemy się czuli obcymi w tym zakątku Małego morza, na tych wodach, gdzie ongi dumnie powiewały proporce naszych okrętów...

za drugim staje się dla tamtejszego mieszkańca niezrozumiałym, dopóki język niemiecki nie zapanuje niepodzielnie“ (str. 440).



## Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Prezes Pol. Tow. Krajoznawczego K. Kulwiec otrzymał od Wydziału Ochrony Przyrody Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu następujące zawiadomienie:

„Uważamy za swój obowiązek zawiadomić W. Pana, że z powodu podjętej przez niego sprawy powstrzymania trzebieży lasu, otaczającego jezioro Świtez (pow. nowogródzkiego), Prezes Wydziału Ochrony przyrody Cesarskiego Towarzystwa Geograficznego zwrócił się z odpowiednim wezwaniem do p. naczelnika Mińskiego Zarządu Rolnictwa i Dóbr Państwa, od którego, według zasiągniętych w Zarządzie Głównym Rolnictwa informacji, zależy decyzja o zamianie zaku-

pionego przez p. Lubańskiego lasu na brzegach Świtezi — na inny, pod jego zarządem pozostający.

Przesyłając jednocześnie Odezwę Wydziału, pozwalamy sobie prosić W. Pana o ogłoszenie niniejszego w wydawnictwach Tow. Krajoznawczego“.

+ Oddział Kaliski w dniu 16 kwietnia odbył zebranie miesięczne, na którym obecnych było zaledwie 18 osób, które z wielkim zajęciem wysłuchały ciekawego referatu, opracowanego przez p. Józefa Dąbrowskiego pod tytułem „Miasteczko polskie w Poznańskim“. Referent przedstawił przebieg niedawno odbytej wycieczki do Ostrzeszowa i gruntownie zobrazował polskie życie społeczne i stosunki ekonomiczne tego miasteczka.

W sobotę 19 kwietnia odbył się w Kaliszu odczyt publiczny wiceprezesa Tow. Krajoznawczego, p. Aleksandra Janowskiego, p. t. „Pamiętki polskie w Padwie“.

W dniu 20 kwietnia odbyło się posiedzenie



zarządu Kaliskiego Oddziału wraz z p. Aleksandrem Janowskim, który poruszył kilka spraw, związanych z najbliższą działalnością oddziału, między innymi sprawę badania magnetyzmu ziemskiego na terenie gub. kaliskiej, do której wkrótce przystąpi p. S. Kalinowski, sprawę urządzania t. zw. obrazków krajoznawczych dla dzieci i inne.

Do muzeum oddziału przybył zbiór, złożony z 32 monet, zaofiarowany przez pp. Aldonę i Hanę Nagórskie z Koldowa.

+ Na pierwsze zebranie miesięczne Oddziału Radomskiego P. T. K. z dn. 19 kwietnia przybyło z górą 50 osób, w czym członków zaledwie 23 osób. Posiedzeniu przewodniczył prezes Tow. inż. Słomiński. Sekretarz Tow. p. Henryk Swiderski zdał sprawę z 2-miesięcznej działalności Zarządu, z której wypływa, że oddział Radomski zaczyna prawidłowo funkcjonować, jakkolwiek wiele jeszcze pracy włożyć trzeba, zanim przełamana zostanie obojętność członków. Z główniejszych prac, przeprowadzonych przez Zarząd, wyszczególnić należy przygotowanie wystawy zabytków przeszłości, oraz utworzenie sekcji przyrodniczej, odczytowej i wycieczkowej. Sekcja przyrodnicza, kierowana miejscowymi siłami pedagogicznymi, rozpoczęła swą działalność i, mając na celu zaznajomienie się z florą naszego kraju, organizuje szereg referatów i przechadzek botanicznych. Prof. Vorbrodt odczytał potem referat o organografii roślinnej, p. Janina Jarzyńska mówiła o rozpoznawaniu roślin za pomocą klucza, szereg zaś wycieczek botanicznych poza miasto dostarczył materiału do praktycznego zastosowania nabytych wiadomości. Następny z przewidzianych referatów będzie miał p. Zofia Zbrowska o owadach.

Sekcja odczytowa, na czele której stoją p. Szczepaniakowa, dr. Kelles-Krauz i inż. Słomiński, dokłada starań, by na każde zebranie miesięczne był odczyt z dziedziny krajoznawstwa, sekcyja zaś wycieczkowa, do której powołani zostali p.p. Walenty Michalski, Wiktor Pietrusiewicz i Henryk Świderski, ma za zadanie organizację wycieczek krajoznawczych.

Wycieczka do Zagłębia Dąbrowskiego poprzedzona będzie referatem prof. Vorbrodta o węglu kamiennym, urządzeniach kopalni, o żelazie i Hucie Bankowej.

Zarząd postanowił utworzyć podręczną biblioteczkę i zasilać ją (w myśl wniosku przyjętego na zebraniu), stale w miarę potrzeby asygnując co miesiąc pewną sumę.

Oprócz odbytych wycieczek projektowane są: do Zagłębia Dąbrowskiego — przy końcu maja i do Ojcowa — przy końcu czerwca. Poza tem są na widoku: Sandomierz, Kazimierz, Puławy, jeziora Augustowskie, puszcza Białowieska i inne.

Na zakończenie odczytał sekretarz sprawozdanie z wycieczek, ilustrując je przezroczami.

Po wysłuchaniu sprawozdania zebranie rozważyło projekt Zarządu, według którego każdy z członków Towarzystwa obowiązany jest zyskać dla Tow.

jednego nowego członka lub wnieść za niego wpisowe i składkę roczną. Projekt zyskał silne poparcie większości przemawiających, wobec jednak przeciwnych głosów zebranie zdecydowało nie uchylać wniosku jeszcze na tem zebraniu lecz odłożyć go do następnego. Z kolei przystąpił prezes Towarzystwa inż. Zygmunt Słomiński do odczytania referatu p. t. „Zwiedzanie zabytków architektury”. Prelegent w pięknej formie, a zarazem przystępnie przedstawił zebranyemu cechy stylu romańskiego, na ekranie zaś pokazał liczne wzory tego stylu. Zebranie oklaskiem podziękowało prelegentowi za jego pracę.

+ Oddział Zagłębia postanowił zwrócić się do p. Malkowskiego z propozycją podjęcia badań archeologicznych w okolicach Zagłębia. Czynną pomoc i wskazówki przyobiecał p. Wrzosek.

Ze względu na to, iż ustawiona w roku zeszłym stacya meteorologiczna nie przynosi korzyści z powodu braku odpowiedniego dozoru, zamierzono uzupełnić ją odpowiednimi przyrządami i wynik obserwacji komunikować Centrali; kierunek nad temi badaniami powierzono p. Strzemboszowi. Redukując zamierzony projekt wydania monografii Zagłębia, postanowiono zebrać materiał do numeru monograficznego „Ziemi”. Kierownictwa tą pracą podjął się p. Piwowar. Przeprowadziwszy odpowiednie studia przy pomocy p. Wajgnera, Zarząd w osobie p. Jasińskiego kończy przygotowanie materiałów do zainicjowanego w roku zeszłym wydania warstwowej mapy Zagłębia.

Sekcja odczytowa organizuje pogadanki na zebraniach członków, które się w roku bieżącym odbywają 2 razy miesięcznie. Prócz tego projektuje urządzenie publicznych odczytów, zaprosiwszy w tym celu profesorów Raciborskiego, Romera i Rupperta.

Sekcja przyrodnicza ogłosi konkurs entomologiczny i botaniczny dla młodzieży, przygotowując nagrody w przedmiotach. Sekcja fotograficzna urządziła we własnym lokalu ciemnię i laboratorium, oraz zajmuje się sprzedażą artykułów fotograficznych, starając się zamieniać wyroby obce krajowymi. Sekcja przygotowuje przezroczka, odbitki, oraz dokonywa zdjęć na specjalnie organizowanych wycieczkach, dla skompletowania zbiorów i zdobycia potrzebnych widoków.

Sekcja wycieczkowa, której działalność, w roku ubiegłym była mniej ożywiona dla różnych przyczyn, obecnie zaprojektowała wycieczki do stacyi ratunkowej w Sosnowcu (dn. 4/V r. b.), do św. Anny dn. 8/V r. b., do Ryczowa i Ryczówka, do Żywca, do Zakopanego, do Złotego Potoku, do Cieszyna. Niezależnie od tych sekcyja organizuje specjalne wycieczki dla Domu Ludowego, pensyi, Kursów rzemieślniczych, oraz przygotowuje marszruty dla zapowiedzianych wycieczek przybywających.

Za przykładem roku ubiegłego sekcyja ogłasza konkurs na pracę opisową krajoznawczą, nagrody przeznaczając w książkach. Liczebnie Oddział rozwija się powoli, ale ciągle, a jakkolwiek znaczną ilość członków trzeba wykreślać z powodu wyjazdu,

to jednakże przyrost przewyższa tę stratę, tak że w roku bieżącym przybyło 50 członków, co razem z zeszłorocznymi czyni 556.

oooooooo

## Ze stowarzyszeń.

(W. F.) W dniu 5 marca r. b. odbyło się w Krakowie, w sali Coll. Novum, nadzwyczajne walne zgromadzenie „Akademickiego Związku sportowego” w sprawie budowy domu turystycznego w Zakopanem; w zebraniu wzięli udział reprezentanci Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Krajowego Związku turystycznego, Krajowego Związku zdrojowisk i uzdrowisk, Akademickiego Klubu turystycznego, Klubu „Cracovia” i w. in.

Po wyczerpujących referatach pp. Majewskiego i Krzyżanowskiego, którzy przedstawili dotychczasowe zabiegi „Akademickiego Związku Sportowego” w sprawie budowy domu turystycznego w Zakopanem,—uznano jako jedynie racjonalny sposób celem co rychlejszego doprowadzenia do skutku powyższego projektu, oparcie całej sprawy na gruncie kooperatywy, i uchwalono ostatecznie założenie w tym celu stowarzyszenia współdzielczego z ograniczoną odpowiedzialnością, z udziałami po 100 koron.

Wybranemu ad hoc komitetowi z prof. dr. O. Bujwidem na czele, zlecono przeprowadzenie koniecznych formalności i jak najszybsze wprowadzenie w życie nowego towarzystwa.

W ten sposób sprawa budowy taniego domu turystycznego w Zakopanem stanęła na realnych podstawach i jest obecnie tylko kwestyą niedługiego czasu.

oooooooo

## Nowe książki.

*Edward Rulikowski. Opis powiatu kijowskiego. Wydał Maryan Dubiecki. Kijów, Warszawa — 1913. Nakład księgarni Leona Idzikowskiego. (str. VII+213).*

Autor książki niniejszej, znany i wybitny badacz przeszłości naszych kresów ukraińskich, zmarł przed kilkunastu laty. Wśród stosów pozostałych po nim rękopisów były podobno nie tylko niezmiernie liczne wyciągi archiwalne i notaty, ale nawet „opracowania zupełne”, poświęcone prawdopodobnie, jak i inne prace tego autora, monografiom poszczególnych miejscowości i całych okolic w Kijowszczyźnie.

Szczególnym trafem w ręce p. Maryana Dubieckiego wpadł niedawno jeden z tych rękopisów, aczkolwiek oprawny, lecz bez karty tytułowej, bez

kilku kart przy końcu i bez karty w środku. Przejrzawszy pilnie zawartość rękopisu, p. Dubiecki doszedł do wniosku, że był to tylko pierwszy tom „Opisu powiatu kijowskiego”, drugi zaś albo nie został należycie opracowany albo też pozostaje wśród innych papierów. Wniosek ten oparty został na trafnym niewątpliwie przypuszczeniu, że autor wydrukowanego przed pół wiekiem z górą „Opisu powiatu wasylkowskiego” prawdopodobnie i drugą swą analogiczną pracę musiał oprzeć na planie, już raz poprzednio użytym. Dochowany opis powiatu kijowskiego obfitszy jest od pracy powyżej cytowanej o cały dział etnograficzny, oraz o historyczne opisy miast i większych osad w powiecie. Tem niemniej jednak stało się dobrze, że nawet ten ułamkowy opis został obecnie wydany. Sprobujmy zapoznać się choć pobieżnie z jego wartością.

„Opis powiatu kijowskiego” składa się z jedenastu następujących rozdziałów: 1) Położenie powiatu, granice, obszar ziem, ludność, urodzajność gleby, właściwości geologiczne, 2) Plody roślinne i zwierzęce, lasy, 3) Wody, 4) Drogi, 5) Klimat. 6) Starożytność historyczna, osiedlenie, 7) Podział własności, dawne ziemiańskie rodziny — Polozowie, Glińscy, Lubeccy, 8) Hornostajowie, Chaleccy, Fursowie, 9) Trypolscy, Iwaszenczewice, Makarewicz, 10) Charłęscy, 11) Dawne województwo kijowskie; spis wojewodów, kasztelanów, oraz urzędników ziemskich i grodzkich kijowskich.

Taki jest ogólny plan tej książki. Opracowany z górą przed pół wiekiem, opis ten nie może oczywiście służyć do zapoznania się z obecnym stanem pow. kijowskiego. Ta praca jest jeszcze do zrobienia. Ale książka Rulikowskiego może oddać niemałe usługi wszystkim badaczom przeszłości naszych kresów ukraińskich. Oparta nietylko na sumiennem zbadaniu wszystkich dawniejszych źródeł i wydawnictw, opracowujących dany temat, ale i na samodzielnych studyach archiwalnych, głównie w przebogatych zbiorach Konst. Świdzińskiego, przechowywanych w połowie ubiegłego stulecia we wsi Paszkiwcach pod Kijowem, przynosi ona obfite zasoby informacji o danych okolicach i zamieszkujących ją niegdyś ludziach, w niektórych zaś rozdziałach, np. lasów i wód okolic Kijowa, daje nawet parę szerokich i barwnych obrazów.

Książka wyróżnia się nadto staranną korektą, od czego wydawnictwa współczesne już nas zdolały odzwyczaić. Jest to zapewne zasługa wydawcy, p. Dubieckiego, który poprzedził przytem „Opis” interesującym życiorysem jego autora.

*Edward Maliszewski.*

oooooooo

## Wandalizm czy kultura.

Miejscowości, noszące wybitne cechy piękna naturalnego w ustosunkowaniu powierzchni, w wa-



runkach klimatycznych i zdrowotnych, koncentrują dorocznie zastępy turystów, ludzi szukających wypoczynku po pracy lub poratowania nadwątlonego zdrowia. Fala ludzka, zewsząd do nich zdążająca, ma wpływ potęgą swego ducha i umysłu na ludność miejscową, zamiast zaszczepiania w niej poszanowania i nietykalności pewnych twórców ze względu na ich sporadyczność w nauce, działa wręcz przeciwnie, bo stara się zniszczyć je, a ewentualnie zmniejszyć ich liczbę osobiście lub pośrednio. Mam tu na myśli rzadkie gatunki roślin, jakie występują w niektórych okolicach kraju.

Dolina Prądnika jest oazą, której czar ma swój wyraz nie tylko w ugrupowaniu skał, ale jest spotęgowany przez bogatą i nader różnorodną roślinność. Ta ostatnia ma wielu przedstawicieli rzadkich, występujących tylko w Ojcowie. Jedne z nich nie rzucają się w oczy swym zewnętrznym wyglądem, i te są zabezpieczone przed lupieżą. Nic jednak nie osłania gatunków, wyróżniających się niezwykłością w kraju, ulistnieniem lub kwiatostanem. Przekupki Ojcowia dla zysku, a dziwni amatorzy dla przyjemności wykopują je z korzeniami, nie zastanawiając się, oczywiście, nad krzywdą, jaką wyrządzają florze ojczystej.

Do takich rzadkich, ciekawych i chętnie poszukiwanych roślin w Ojcowie należy paproć języcznica (*Seopendrium vulgare*), mająca dwa wiadome stanowiska w Ojcowie i jedno w Piesku. Skale, i ostnica stepowa (*Stipa pennata* L.). Powyższe rośliny są narażone na poważne niebezpieczeństwo, i po kilku latach możemy ich wcale nie oglądać, jeżeli nie poskromimy zapędów niepowołanych florystów. Ostnica, rozrastająca się dawniej wspinała na skałach Ojcowia, ocalała, bardzo nielicznie zresztą, na niedostępnych szczytach Pięciopalcówki.

Identyczna epidemia wyniszcza parolist wschodni (*Zygophyllum Fabago* L.). Różnica polega tylko na tem, że to, co się dało wyrwać lub wykopać, już urzeczywistniono. (Uczyniły to osoby, które należą do warstw inteligentniejszych !!).

Pozostałe 3 egzemplarze ostaly się tylko dzięki mocnemu wczepieniu się w podłoże kamieniste,

z którego nie może poruszyć ich siła rąk. Łamie się za to gałązki, przyczyniając się do zagłady rośliny.

Podobnych smutnych faktów jest u nas bardzo dużo. Czy wobec tego nie należałoby wzbudzić w sobie trochę poczucia obywatelskiego i dla roślin? Może Towarzystwa: Krajoznawcze i Miłośników Przyrody wynalazłyby sposoby zabezpieczenia rzadkich w kraju roślin przed zapędami wandalów florystycznych? W innych państwach takimi unikatami opiekuje się rząd.

R. Kobendza.

oooooooooooo

## Kronika krajoznawcza.

+ W zeszłym roku w gubernii wileńskiej bank Włociański rozparcelował 12,000 dziesięcin ziemi, z którego to obszaru zrobiono 300 folwarków. Obecnie na te działki bank poszukuje nabywców.

W sezonie letnim roku bieżącego parcelacja ma się odbywać na przestrzeni 20,000 dzies. Najwięcej pracy bank będzie miał w powiecie oszmiańskim, a to wskutek dokonanego niedawno aktu kupna dóbr „Berezyna” Ignacego hr. Korwina-Milewskiego. Dobra mają 9,600 dziesięcin, a w tem 5,600 dzies. najlepszego lasu. Jak zapewniają kierownicy wileńskiej filii banku, las będzie wyrąbany tylko na przestrzeni 1,600 dzies., a na obszarze pozostałym ma być prowadzona racjonalna gospodarka leśna. Oprócz tego w powiecie oszmiańskim bank ma 4,700 dzies. nabytych u pp. Kreczyńskiego i Beklemiszewa. Parcelacja zatem w pow. oszmiańskim w roku bieżącym ma się odbyć na przestrzeni 10,300 dzies. W pow. dziśnieńskim na parcelację przeznaczono 3,400 dzies. z dóbr ksiąząt Lubomirskich, kupionych przez bank jeszcze w zeszłym roku.

W powiatach wileńskim, święciańskim i trockim bank ma względnie obszary niewielkie.

oooooooooooo

---

**TREŚĆ:** *Paweł Sosnowski* — W obronie języka (c. d.). *C. R.* — Z Krakowa do Budapesztu (z 2 ryc.) (c. d.). *Wandalin Szukiewicz* — Sposoby farbowania pisanek w pow. lidzkim. — *W. Potruszeński* — Z dziejów przemysłu lowickiego. — *Bolesław Ślaski* — Z przeszłości i teraźniejszości Pucka (dok.) (z 2 ryc.). Z Polsk. Tow. Krajoznawczego. — Ze stowarzyszeń. — Nowe książki. — Wandalizm czy kultura. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Zakład kąpielowy w Druskienikach, pow. grodzieński. Połoga, pow. grobiński. Morze. Połoga, pow. grobiński. Wydmy nadbrzeżne.

---

Winięta tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec.